

[http://otokoclub.pl/temat\\_648,biznes-ekspercki-czyli-wiedza-ktora-ma-wartosc-rynkowa.html](http://otokoclub.pl/temat_648,biznes-ekspercki-czyli-wiedza-ktora-ma-wartosc-rynkowa.html)

# Biznes ekspercki, czyli wiedza, która ma wartość rynkową

ARTYKUŁY

04.05.2020

Witold Modzelewski...

**Nie ma dziś autorytetu wiedzy, a to, co jest wiedzą, której mamy zaufać, nie ma już autorytetu. Przykładów dostarczają nam na co dzień rozpolitykowane media, bez przerwy cytujące kategorię wypowiedzi utytułowanych głów, specjalizujących się w nietrafnych ocenach lub błędnych prognozach.**

Oczywiście na czele tego pelotonu są niedobrzy przedstawiciele tzw. nauk społecznych; nie wiem czy warto przypominać przepowiednie na temat katastrof ekonomicznych, pieniężnych, fiskalnych a nawet obyczajowych, które miało przynieść „pisowskie rozdawnictwo” np. 500+ ? Przecież już po dwóch latach od jego wprowadzenia, czyli w 2018 roku, budżet miał zaważyć się pod ciężarem długu publicznego.

Nie będę znęcać się dłużej, więc nie wspomnę już o „prognozach” społecznych czy politycznych, czy nawet ocenach prawnych dotyczących stanu destrukcji wszelkich dziedzin życia państwowego i społecznego, które (jakoby) muszą nieść za sobą działania z istoty „sprzeczne z Konstytucją” czy „naruszające prawo Unii Europejskiej”. Przecież jakiegokolwiek odstępstwo od jedynie słusznej interpretacji tego prawa „prowadzi prostą drogę do dyktatury”, której rządy są pogłębiającą się z każdym dniem katastrofą. Weryfikacja przebranej za naukę propagandy jest stosunkowo prosta w przypadku nauk społecznych: czas pokazuje, kto miał rację.

Trudno mi orzec, czy w przypadku innych dziedzin wiedzy jest dużo lepiej. Wierzę, że tak, bo się na tym nie znam. Czasami jednak i tu widzimy podstawowe sprzeczności między równie kategorię wypowiedziami poglądami na ten sam temat. Dam powszechnie znany przykład: słyszymy w tym samym czasie, że zarażeni koronawirusem lecz bez objawów choroby ludzie nie zarażają innych, i nie trzeba ich izolować, a także pogląd wręcz przeciwny: zarażają, mimo że sami są i pozostaną zdrowi. Jeśli jednak pogląd pierwszy jest prawdziwy, to po co wprowadzamy kwarantannę dla osób, które miały styczność z zarażonymi, mimo że nikt nie ma objawów chorobowych? Może ta dziedzina rządzi się jakąś inną logikę o tej, którą posługują się inne dyscypliny wiedzy? Z chęcią wysłucham tych, którzy mi wytłumaczą powyższy fenomen.

Problem jest bardziej ogólny.

Mimo zakusów „autorytarnego kaczynizmu” nasi obywatele są wciąż na wskroś Europejczykami i nie utracili podstawowych cech i atrybutów charakteryzujących społeczeństwo państwa liberalnej demokracji. A fundamentalną cechą tychże zbiorowości jest urynkowanie wszystkich możliwych dziedzin: czym szerszy jest zakres tego zjawiska,

tym silniejszy jest liberalizm tejże demokracji. Aby jednak skutecznie urynkować takie dziedziny jak prawo, administracja publiczna, podatki czy wymiar sprawiedliwości, trzeba wcześniej zrobić to z wiedzą.

A wiedza w liberalnej demokracji ma taką wartość, którą ktoś chciałby za nią realnie zapłacić. To istota klasycznego liberalizmu, czego nas nauczano przed trzydziestu laty, gdy wyprzedawano nasze zgromadzenia przez poprzednie prawie tysiąc lat aktywa; wszystko co mieliśmy było wtedy na sprzedaż, a że „wszystko” - w dodatku zaoferowane jednorazowo - nie ma kupców, to rozdaliśmy to prawie za darmo. Tak było „słusznie” i „sprawiedliwie”.

Tak samo musi być (i jest!) na rynku wiedzy. Wiedza, że którą nikt nie zapłaci złamanego grosza, jest przecież nikomu niepotrzebna, czyli jest bezwartościowa. A jaka wiedza ma wartość rynkową? Proste: ta, która podoba się tym, którzy mają pieniądze i chcą za nią zapłacić. Na pewno nie ma wartości wiedza, którą mógłby zafrasować bogatych sponsorów, zepsuć im dobry humor i - aż strach pomyśleć - podważyć źródła ich bogactwa lub ograniczyć bieżące dochody. Kto chciałby zapłacić za wiedzę na temat, które używane przez nas leki trują nas w sposób najskuteczniejszy, ale za to bardzo powolny? Podobnie w przypadku żywności. Na pewno dużo większą wartość ma wiedza, że owe trucizny nie są dla nas aż tak groźne i było przecież dużo przypadków, gdy jednak pacjenci nawet przeżyli kurację przy pomocy tych leków. A w przypadku żywności najważniejsze jest to, że nam coś smakuje, a ten, kto jest najedzony i ma wzdęcia, nie będzie przecież anarchizował życia społecznego. Tylko „dobra wiedza” ma wartość. Powstał więc biznes ekspercki, który jest istotą każdego urynkowania, czyli zła, bezwartościowa wiedza powinna już dawno zaniknąć.

Nie dziwimy się więc, że wyciągający na co dzień od władzy gigantyczne kwoty biznes ekspercki nie sprzedał nawet „dobrej wiedzy” na temat nie tylko obecnej zarazy, ale również sposobów jej zwalczania o nieco mniejsze szkodliwości od tych, które są codziennie aplikowane. Niektórzy, twierdzą, że oni po prostu nic nie wiedzą na ten temat, więc nie było czego zaoferować. Ale nawet jakby wiedział coś na ten temat, to i tak nie miało to wartości, bo kto chciałby zapłacić za tak „złe” informacje? Płacicie przecież za „dobrą wiedzę”, czyli również taką, która nie miała i nie ma żadnego znaczenia - np. rozpoznanie przyszłych ryzyk, które nigdy nie nadejdą. Trzeba przecież myśleć jak prawdziwy liberał.

Na koniec coś o wiedzy medialnej.

Gdy przez długie lata w Polsce (również za czasów „dobrej zmiany”) podatkami rządzili „ludzie z rynku”, których główną specjalizacją było obskubywanie fiskusa dla swoich klientów, wiedza opiniotwórczych mediów była na ten temat mniej niż skromną, mimo że każdy, komu choć trochę zależy na dobru publicznym, pukał się w głowę. Widać wiedza na ten temat nie miała żadnej wartości. Gdy wyrzucono wreszcie część (nie wszystkich) „ludzi z rynku” z ministerialnych stanowisk, sensacją medialną stał się wiek jednego z urzędników, który ma ponoć 25 lat i w dodatku jest w gabinecie politycznym jakiegoś ministra. Przecież to „skandal”. Wiadomo, gdyby wywodził się z tzw. międzynarodowego biznesu doradczego, byłoby to czymś godnym najwyższych pochwał.

Widać wiedza na ten temat miała dla kogoś wartość rynkową.